

Polacy nie chcą oszczędzać



Agencja GfK Polonia w badaniu Barometr Nastrojów Konsumentckich donosi, że Polacy nie chcą oszczędzać. Dla bankowców to żadna rewelacja. Problem w tym, że brak skłonności do oszczędzania jest niezależny od kryzysu i zmiennych ekonomicznych.

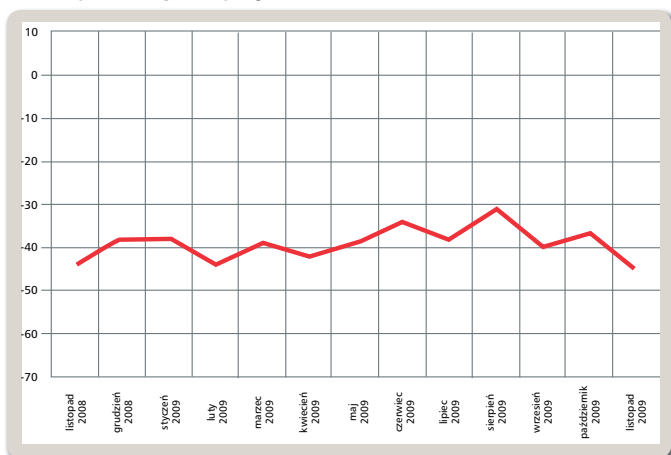
PIOTR WRZOSIŃSKI

Barometr Nastrojów Konsumentckich GfK jest zagregowanym wskaźnikiem sporządzanym na zlecenie Komisji Europejskiej, wyliczonym według niezmienionej formuły od roku 1985. Skłonność do oszczędzania w tym badaniu jest wyznaczana na podstawie odpowiedzi respondentów na pytanie: „Jak Pan(i) ocenia prawdopodobieństwo, że w ciągu najbliższych 12 miesięcy będzie Pan(i) miał(a) możliwość oszczędzania pieniędzy?”. W ten sam sposób wskaźnik ten jest badany przez Brukselę we wszystkich 27 państwach członkowskich.

Nie ma ciśnienia na oszczędzanie

Najniższy poziom skłonności Polaków do oszczędzania GfK wykazało w maju 2009 r. Jak mówi Maciej Siejewicz z GfK odpowiedzialny za to badanie, postawy odnośnie do oszczędzania najgorsze były w maju 2003 r. (-58 punktów) i od tamtej pory rosły stale, choć generalnie jest to wskaźnik o małej dynamice zmian. Niestety, listopadowe wyniki przyniosły kolejny spadek. Wskaźnik ilustrujący skłonność gospodarstw domowych do oszczędzania spadł aż o 8 punktów, do poziomu -45, pociągając za sobą cały Indeks Nastrojów Konsumentckich GfK.

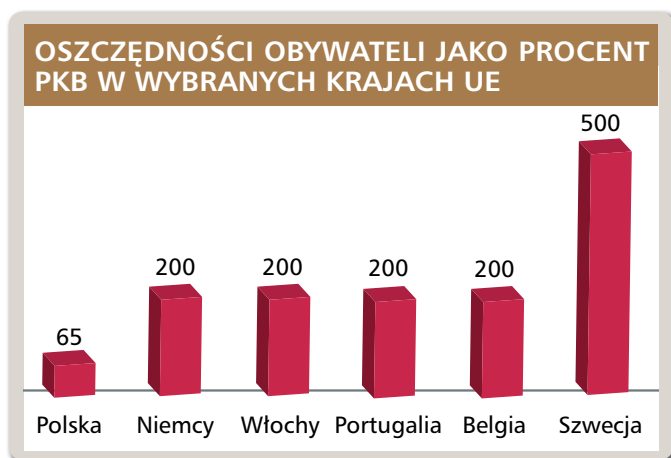
Jak Pan(i) ocenia prawdopodobieństwo, że w ciągu najbliższych 12 miesięcy będzie Pan(i) miał(a) możliwość oszczędzania pieniędzy?



Źródło: GfK Polonia.

Puste sakiewki

Badanie GfK nie jest jedynym ukazującym niechęć naszych rodaków do oszczędzania. Widać to także w wartości i rozlokowaniu polskich oszczędności. Według serwisu Analizy Online cytowanego przez portal finansowy Money.pl, po pierwszej połowie 2009 r. łączna wartość oszczędności polskich gospodarstw domowych wyniosła 728,5 mld zł, czyli około 65 proc. całego PKB. Tymczasem średnia w krajach Europy Zachodniej przekracza 200 proc.



Źródło: Money.pl, Analizy Online.

Lokaty bankowe są jedyną dostępną i znaną większości Polaków formą oszczędzania. Mamy w nich zdeponowane 363 mld zł. W końcu czerwca 2009 r., według Komisji Nadzoru Finansowego, tylko 5,3 proc. aktywnych zawodowo Polaków oszczędzało na indywidualnych kontach emerytalnych. W pierwszym półroczu 2009 r. wartość zgromadzonych na IKE środków wyniosła zaledwie 1,8 mld zł.

Tomasz Najfeld z Departamentu Pracowniczych Programów Emerytalnych Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego, komentując te wyniki, zauważył: – Skłonność do wyboru tej formy oszczędzania (IKE) i regularnego gromadzenia środków na emeryturę w ten sposób niestety zmalała.

Najfeld sugeruje też, że na decyzje klientów IKE wpływ miały wyniki inwestycyjne instytucji zarządzających oraz łatwość wycofywania środków.

Rodzinna tradycja

Niestety, nadzieje urzędników KNF są płonne. Niezależnie od wyników instytucji finansowych, Polacy nigdy nie byli orłami oszczędności. Nie piszemy tu tylko o własnych doświadczeniach z książeczkami SKO (Szkolna Kasa Oszczędności) w latach PRL. Jeśli spojrzymy na stopę oszczędności netto gospodarstw w procentach PKB w ostatnich 15 latach, to dzisiejsze 65 proc. może się nawet wydawać ogromnym sukcesem. Według firmy Pentor, która badała ten wskaźnik na zlecenie Fundacji Kronenberga, w latach 1994–1999 było to zaledwie 18–19 proc., w latach 1990–2000 – 22 proc., zaś w latach 2000–2001 – 24 proc. Zważywszy na wzrost PKB w ciągu 10 lat, dziś Polacy są oszczędni jak nigdy.

W czasie wojny depozytowej, której apogeum przypadło na początek 2009 r., banki, kusząc odsetkami, przyciągnęły stosunkowo wielu nowych klientów. Odsetki od nowo zakładanych depozytów na okres do 3 miesięcy przewyższały wtedy stawkę 3-miesięcznego WIBOR-u nawet o 1,5–1,6 pkt proc. Niektóre media obwieszczały nawet zmianę w mentalności Polaków, ciesząc się, że kryzys nauczył nas rozsądku. Niestety wygenerowany w ten sposób przyrost depozytów nie przełożył się trwale na postawę Polaków.

Według wspomnianego wyżej badania dla Fundacji Kronenberga, w październiku 2008 r. większość Polaków (62 proc.) uważała, że warto oszczędzać. Mimo to ponad połowa z nich wydawała wszystko na bieżące potrzeby, a tylko 7 proc. odkładała pieniądze regularnie. W listopadzie 2009 r. to samo badanie wykazało, że oszczędza regularnie już tylko 6 proc. badanych.

Profesor Tadeusz Tyszka z Centrum Psychologii Ekonomicznej i Badań Decyzyjnych Akademii Leona Koźmińskiego, komentując te wyniki, mówi: – Pozytywny stosunek do oszczędzania, a samo oszczędzanie to nie to samo. Żeby oszczędzać, potrzebne są nie tylko chęci, ale też możliwości. Ciągłe spora część Polaków nie dysponuje wystarczającymi zasobami. Tyszka zwraca też uwagę, że „nie wszyscy chcą oszczędzać”. Profesor podaje przykład osób, u których dominuje „preferencja czasu teraźniejszego”. Ludzie tacy wolą otrzymać 1000 zł dzisiaj niż 1500 zł za pół roku – liczy się dla nich natychmiastowa nagroda. Takie osoby nie lubią oszczędzać, wolą od razu wydać pieniądze na coś przyjemnego.

Po nas choćby potop

Polacy niespecjalnie przejmują się też wiadomościami o kryzysie. Z badań przeprowadzonych przez firmę Deloitte wynika, że przeciętna polska rodzina wyda na tegoroczne święta Bożego Narodzenia ok. 1500 zł, czyli 1,6 proc. więcej niż rok temu. Prawie połowa zostanie przeznaczona na prezenty, głównie na perfumy i książki. Tymczasem przeciętna rodzina z Europy Zachodniej wystraszona kryzysem zamierza wydać na Boże Narodzenie tylko 700 euro, czyli o 6,3 proc. mniej niż w 2008 r.

Taką tezę potwierdzają m.in. badania przeprowadzone przez SMG/KRC Millward Brown na zlecenie Kompanii Piwowarskiej. Wynika z nich, że Polacy w dobie kryzysu chętniej rezygnują z czasopism, ubrań, sprzętów domowych czy podróży niż z ulubionego piwa. Ponad połowa badanych (54 proc.) deklaruje, że nie obawia się kryzysu gospodarczego. Zaledwie 35 proc. obawia się wzrostu cen i deklaruje wyższą skłonność do oszczędzania. Także wino cieszy się zaskakującym powodzeniem. Z danych firmy badawczej AC Nielsen wynika, że przez ostatni rok wydaliśmy na ten wysublimowany trunek o 146 mln zł więcej niż w ubiegłym roku.

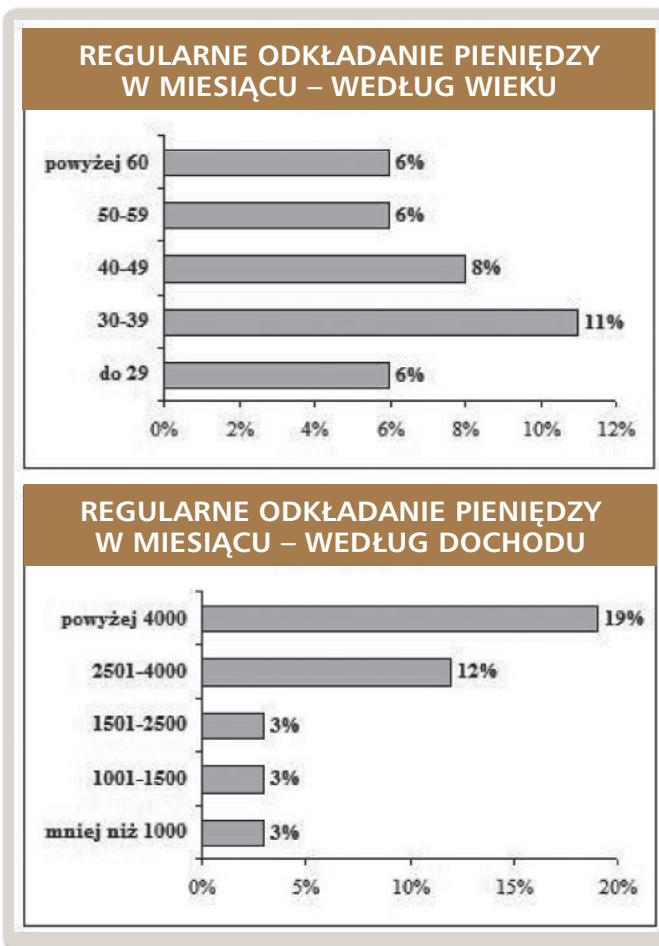
Fakt, że Polacy nie boją się kryzysu, potwierdza także międzynarodowe badanie przeprowadzone przez instytut badawczy Ipsos na zlecenie portalu aukcyjnego eBay. Tylko co trzeci Polak wydaje dziś mniej pieniędzy niż przed wybuchem kryzysu. Oszczędza 33 proc. badanych Polaków, ale aż 35 proc. zwiększa swoje wydatki. To wynik wyjątkowy na tle innych zbadanych społeczeństw. W Irlandii wydatki tnie 75 proc. konsumentów. W Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Francji i we Włoszech ponad połowa.

– Z badań wynika, że ponad połowa z ankietowanych Polaków planuje wydać tyle samo, ile przed kryzysem, a część nawet więcej. W innych badanych krajach konsumenci deklarują, że ich wydatki będą skromniejsze – komentuje Karol Świtła, rzecznik prasowy eBay.

Mądry Polak po szkodzie

Polacy oszczędzają, kiedy brakuje im pieniędzy. Wtedy jednak jest za późno na zakładanie lokat. Polskie oszczędzanie polega więc głównie na szukaniu niższych cen w sklepach lub rezygnacji z dóbr luksusowych. Tak przynajmniej wynika z badań firmy 4P Research Mix przeprowadzonych na reprezentatywnej próbie 2000 osób.

Żeby jednak oddać sprawiedliwość Polakom, część z nich po prostu nie jest w stanie regularnie oszczędzać. W badaniach Pentoru wiadać, że na regularne oszczędzanie mogą sobie pozwolić jedynie osoby o dochodach powyżej 2500 zł miesięcznie. Oszczędzają też osoby lepiej wykształcone.



Źródło: „Postawy Polaków wobec oszczędzania” zrealizowane przez Pentor Research International na zlecenie Fundacji Kronenberga przy Citi Handlowy.

Czym za młodu skorupka nasiąknie

Tadeusz Tyszka spytany, czy da się jakoś wyrobić w ludziach chęć i nawyk oszczędzania tłumaczy:

– W miarę rozwoju dzieci następuje zjawisko ekonomicznej socjalizacji. Dzieci uczą się rozumieć świat gospodarczy, przyswajają sobie pojęcia, umiejętności, zachowania z życia gospodarczego. Jedną z dziedzin tego życia jest oszczędzanie. Badania pokazują, że dzieci już dosyć wcześnie są świadome istnienia oprocentowania lokat bankowych, jednak nie rozumieją ich idei.

Profesor Tyszka przywołuje przykład amerykańskich badań, w których ustalono, że połowa ośmiolatków ze Stanów Zjednoczonych wiedziała, że pieniądze należy ulokować/odłożyć. Nie potrafiła jednak zaproponować żadnego sposobu na powiększenie tej kwoty. Tymczasem większość badanych czternastolatków wiedziała o inwestowaniu i o zakupie akcji czy obligacji. Zdaniem znanego psychologa proces ekonomicznej socjalizacji dokonuje się w sposób niekontrolowany, a najlepszym dla niej środowiskiem jest rodzina.

Żeby nie było niczego

Niestety, na razie zamiast edukacji i promowania oszczędności wśród dzieci i młodzieży pojawiają się inne pomysły. Komisja Nadzoru Finansowego, widząc przemożną chęć Polaków do konsumpcji i niechęć do oszczędzania, proponuje ograniczenie kredytów konsumpcyjnych. To może zadziałać, zwłaszcza że już teraz części Polaków brakuje pieniędzy – na przykład na ubrania (u 22 proc. badanych przez 4P Research Mix), lekarstwa (17 proc.) czy żywność (10 proc.). Nie będzie pożyczek, nie będzie konsumpcji. Oszczędności też nie będzie (bo z czego?). „Nie będzie niczego”, ale to się podobno sprawdza w polskiej polityce.

Sektor finansowy protestuje przeciwko temu projektowi, znanemu pod nazwą *Rekomendacji T.* – Zapisy bardzo skomplikują działalność kredytową, sprzedaż niektórych kredytów może spaść nawet o 40–80 proc. – mówi Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich. W zamian ZBP proponuje budowę spójnego, stabilnego systemu zachęt, które przekonalyby Polaków do oszczędzania w różnych formach na cele emerytalne, oświatowe, zdrowotne oraz mieszkaniowe.

Według Pietraszkiewicza system taki, nawet w formie ulg fiskalnych, powinien optać się państwu. Jego zdaniem oszczędzanie rozpoczęte dzięki ulgom może stymulować rynek oraz zabezpieczyć emerytury dla przyszłych pokoleń. Polacy nauczeni oszczędzania i posiadający własne zasoby przestaliby liczyć na beneficja rządowe. Oczywiście system ten przyniósłby korzyści także instytucjom finansowym, które dzięki lokatom nie musiałyby pożyczać kapitału na kredyty za granicą.

Naszym zdaniem ani groźna *Rekomendacja T.*, ani ulgi podatkowe nie zmienią polskiego stosunku do oszczędzania. Potrzebna jest po prostu edukacja. Być może dopiero kolejne pokolenia Polaków, zamożniejsze i lepiej zaznajomione z regułami rynku, polubią oszczędność. Nauczą się jej na naszych błędach. ■

O oszczędzaniu i zapożyczaniu się Polaków mówił obszernie w poprzednim numerze prof. dr hab. Tomasz Panek.